Nr. 39. Lwów — Niedziela dnia 18 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. Mięsopostna Fl. | N. O obł. syni Partaftenija. Jutro: św. Konrada P.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 10, Zachód „ „ 5 m. 20

Długość dnia godzin 10 m. 10, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Agitacya za upaństwowieniem kopalń węgla.

Teraźniejsza zmowa węglarzy odświeżyła starą myśl upaństwowienia kopalń węgla, co wrzekomo byłoby zdrową reformą socyalną, a nie krokiem ku państwowemu socyalizmowi, którego słusznie się obawiają społeczeństwa, oparte na dogmacie prywatnej własności. Oprócz socyalistów, przemawiają za taką reformą wcale niesocyaliści, bo naprzykład autorowie artykułów w niektórych nawskróś konserwatywnych dziennikach, nawet w takich, które mają zabarwienie feudalne. Oni-to właśnie uważają upaństwowienie kopalń węgla za „zdrową reformę socyalną“ i pod tym względem idą na rękę socyalistom, a rozumują tak:

Upaństwowienie ziemi byłoby zaprzeczeniem dogmatu prywatnej własności, albowiem historycznie i psychologicznie odbywał się pochód cywilizacyjny od niegdyś wspólnego posiadania ziemi do jej podziału na cząstki, stanowiące prywatną własność. To był naturalny bieg rzeczy, albowiem człowiek nietylko pracuje na roli, ale ją kocha, nazywa matką, z przywiązania do niej wytwarza się w nim miłość ojczyzny i pojęcie etyczne o cudzej własności. A zatem, gdyby upaństwowiono ziemię, jak chcą socyaliści, toby uczyniono nietylko ruch wsteczny po drodze cywilizacyjnego rozwoju, po drodze historycznej, ale nadto wydarłoby z duszy ludzkiej to, co w niej wytwarza wszystkie społeczne uczucia. Natomiast wszelka prywatna własność, niebędąca ziemią, nie wytwarza tych uczuć przynajmniej w tym stopniu, a zatem bez ujmy dla społecznego ustroju może być uczyniona wspólną. Chodzi tu jedynie o to, co praktyczniejsze i lepsze ze stanowiska eksploatacyjnego: czy prywatne, czy też państwowe przedsiębiorstwo? Tam, gdzie trzeba ryzyka, pomysłowości, ciągłych ulepszeń, liczenia się ze stanem światowego rynku i ze zmiennemi gustami publiczności, lepsze jest oczywiście przedsiębiorstwo prywatne; ale gdzie interes wcale nie zależy od tych względów, gdzie owszem sam może narzucać publiczności warunki nabywania towaru, tam lepsze przedsiębiorstwo państwowe. Jakoż w ogóle biorąc, niezbyt głośno skarżą się ludzie na upaństwowienie kolei, albo na monopol solny lub tytoniowy, owszem jest wygoda, jaką daje stałość ceny i jednakowość towaru. Dlatego warto upaństwowić kopalnie węgla, bo ryzyka one nie wymagają, a po upaństwowieniu ich ustaną w kopalnictwie węglowem szkodliwe dla wszystkich bastówki, rzadko praktykowane w przedsiębiorstwach państwowych. Właściciele nie kochają swych kopalń, bo raz, że niepodobna kochać czegoś leżącego gdzieś w głębi ziemi, a następnie, że ci właściciele — to zazwyczaj akcyonaryusze, którzy często mieszkają gdzieś daleko, nawet nie wiedzą jak wygląda kopalnia, a dbają jedynie o dywidendę. Robotnicy także nie kochają swej pracy, owszem nienawidzą jej i tę nienawiść przenoszą na akcyonaryuszy.

Tak oto zaczęto przemawiać za upaństwowieniem kopalń węgla i — rzecz godna uwagi — zwolennikami takiej „reformy“, nazwanej zdrową i pożyteczną dla społeczeństwa, okazali się nietylko socyaliści z katedry, którzy już dawno rozwijają takie teorye, ale nawet ci, którzy dotąd zasadniczo się opierali wszelkiemu powiększaniu państwowych przedsiębiorstw. Podobno w Radzie państwa, zaraz po jej otwarciu, postawiony będzie przez socyalistów wniosek o upaństwowienie kopalń węgla; ciekawe jest tedy jak się zachowają ci zgoła niesocyaliści, którzy w prasie doradzają upaństwowienie kopalń. W każdym razie fakt, że z podobnym wnioskiem wystąpią socyaliści wskazuje, że nie jest on tak niewinny pod względem społecznym, jak się wydaje niespodziewanym jego obrońcom.

W samej rzeczy, każda reforma socyalna zwolna wytwarza nowe specyalne pojęcia. Czem więcej będzie przedmiotów upaństwowionych, tem łatwiej ogół będzie się godził na każde nowe upaństwowienie, a rząd zwolna pocznie się przekształcać w jeneralnego przedsiębiorcę wszystkiego, co obywatelom potrzebne; nie będzie już przedewszystkiem strażnikiem praw i bezpieczeństwa publicznego, lecz główne swe zadanie pocznie widzieć w tem, co za ideał uważają socyaliści. Społeczeństwo coraz wyraźniej zacznie się dzielić na dwie główne warstwy: urzędników i robotników. A kiedy nareszcie nieuniknienie przyjdzie chwila, w której się powie, że wszystkie teorye historyczne i psychologiczne, przemawiające przeciw nacyonalizacyi ziemi, są przestarzałe, wówczas ostatnia z kolei „zdrowa socyalna reforma“ ukoronuje całkowite zapanowanie państwowego socyalizmu. Mała pociecha, że ten przewrót odbędzie się bez rewolucyi, bo jeśli ludzkość ma być popchnięta do stanu, w którym ogół społeczeństwa będzie się składał z pańszczyźnianych robotników, nadzorowanych przez urzędników, będących zarazem prawodawcami i sędziami, to zaiste mniejsza o to, czy to się stało gwałtownie, czy też spokojnie. Nie z obawy przed rewolucyą i jej okropnościami bronią się społeczeństwa od socyalizmu, ale dlatego, że on sprowadzi powszechną niewolę, zanik myśli i twórczości — gnuśność i niezdolność do obrony od zewnętrznych zamachów.

Projekt upaństwowienia kopalń węgla wszedł znowu na porządek dzienny pod wrażeniem teraźniejszego zatargu robotników z właścicielami kopalń. Wszyscy odczuli złe skutki tej bastówki i wejrzeli w fatalne stosunki panujące w kopalniach, a stąd rozdrażnienie i jako jego następstwo — chęć upaństwowienia kopalń. Rzeczywiście stosunki są ohydne. Inżynier górniczy Köppen w swej rozprawie o „Warunkach pracy w kopalniach“ podaje, że średni wiek robotnika nigdy nie przekracza 35 do 40 lat. Co roku choruje od 75% do 95% robotników i na każdego wypada 15 dni choroby w roku. W zakładach przemysłowych na tysiąc robotników zdarza się co roku 2,13 nieszczęśliwych wypadków kończących się śmiercią pracownika, natomiast w kopalniach zdarza się takich wypadków na taką samą liczbę robotników 8,2, przyczem 58% tych nieszczęść pochodzi wprost z powodów niezależnych od robotnika. Tymczasem płaca jest mniejsza w kopalniach, aniżeli w zakładach przemysłowych nad ziemią. Właściciele tak niedbają o zdrowie robotników, że naprzykład raz się zdarzyło, iż lekarz, utrzymywany przez zarząd kopalni, dostał dymisyę za to, że doniósł władzy sanitarnej o złej wodzie do picia, dostarczanej robotnikom pracującym pod ziemią. Przypomina to wszystko okropne stosunki w borysławskich kopalniach wosku.

Nikt nie myśli ani bronić takich stosunków, ani ich ukrywać. Naprawa jest konieczna i łatwa; są ustawy, regulujące warunki pracy, i są starostwa górnicze, które powinny stać na straży tych ustaw. Jeżeli one są niedostateczne, trzeba je uzupełnić i jeżeli konieczna — obostrzyć. Ale zamiast tych prostych i sprawiedliwych sposobów, odrazu przemawiać za upaństwowieniem kopalń, odrazu nadwerężyć zasadę nietykalności prywatnego mienia, to zaiste — walnąć obuchem w łeb dla odpędzenia muchy.

Sfery wpływów w Azyi Mniejszej

Telegram doniósł, że dyplomacya rosyjska natarczywie domaga się od Porty koncesyi na budowę kolei we wschodniej części Azyi Mniejszej i traktuje tę sprawę jako wynagrodzenie za to, że Niemcy otrzymały koncesyę na koleje w zachodniej części tego ogromnego półwyspu. W szczegółach żądanie rosyjskie tak się przedstawia: Rosya chce zbudować kolej z Karsu (zdobytego na Turcyi podczas ostatniej wojny) do Erzerumu, będącego stolicą tureckiej Armenii i tworzącego klucz do Mezopotamii; nadto żąda prawa pierwszeństwa do budowy wszystkich kolei, jakie w tych stronach będą z czasem uznane za potrzebne. Warunki koncesyjne powinny być te same, które uzyskały od Porty spółki niemieckie, budujące kolej z Koni do Bassory, to jest właśnie tę kolej, która dokończy połączenia morza Marmora z zachodnim brzegiem Zatoki Perskiej. Trzeba zaś wiedzieć, że koncesya, dana Niemcom, poręcza im 4% dochodu od włożonego kapitału, oraz oddaje darmo pod budowę grunta, należące do państwa lub do funduszu duchownego. O tę kolej ubiegali się Anglicy i Francuzi, nie żądając zapewnienia dochodu, ani bezpłatnych gruntów, lecz sułtan, którym rządzą Niemcy, dał koncesyę berlińskiemu konsorcyum na warunkach znacznie gorszych dla państwa i za to dostał od cesarza Wilhelma model jakiejś armaty, baszowie zaś otrzymali odeń za to jego fotografię. Rosya doskonale skorzystała z tej niemieckiej koncesyi, więc model armaty i fotografie cesarskie będą niezawodnie najdroższe ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zrobiono. Oczywiście Porta spełni rosyjskie żądanie, poczem odrazu nastanie jakby podział Azyi Mniejszej na dwie sfery wpływów: na sferę rosyjską, obejmującą Armenię i Mezopotamię, czyli dolinę rzek Eufratu i Tygrysu aż do Zatoki Perskiej — i na sferę niemiecką, leżącą na zachód od tamtej. Ta rosyjska sfera razem z całą Persyą, która także przechodzi pod opiekę Rosyi, obejmie obszary przeszło dwa razy większe od Austro-Węgier i Niemiec, a bajecznie bogate, jeno niesłychanie zaniedbane przez gnuśną Persyę i Turcyę. Właśnie teraz wrócił do Berlina z tamtych stron słynny podróżnik Belk i w towarzystwie geograficznem miał wykład o urodzajności tych zapadłych krain i o kopalnianych skarbach, które się tam znajdują. Zdaniem tego Niemca, Persya i Mezopotamia mogą produkować tyle bawełny i jedwabiu, ile tych surowców zużywają wszystkie istniejące na świecie przędzalnie, a teren naftowy wzdłuż południowego brzegu morza Kaspijskiego jest wprost niewyczerpany. Belk doradza kapitalistom niemieckim, aby zwrócili uwagę na te kraje, w których zwolna, pod rosyjskim wpływem, wytworzą się prawidłowe stosunki.

Zierotin.

Piszą nam z Wiednia 15 lutego:

Nowy namiestnik Morawii hr. Karol Zierotin, urodzony 1850 roku, acz kolwiek od r. 1885 zasiada w sejmie berneńskim jako reprezentant stronnictwa środkowego, i aczkolwiek od r. 1885 do 1896 zasiadał też w Izbie poselskiej, gdzie nie należał do żadnego klubu, nie zajął dotychczas wybitnego politycznego stanowiska. Wszyscy jednak chwalą jego gruntowną znajomość stosunków krajowych, jego wiadomości administracyjne, których nabył za młodu jako starosta, jego bezstronność, uprzejmość i powagę. Nominacya jego powinna więc w Morawii wywołać powszechne zadowolenie.

Tymczasem warto przypomnieć, że nowy namiestnik pochodzi z najsławniejszego historycznego rodu Morawii, zaliczonego już w 15-em stuleciu do magnatów. Szczytu potęgi i sławy ród ten dostąpił na początku 17-ego stulecia w osobie Karola Zierotina. Urodzony 14 września 1564 Karol, jako protestant odbywał studya w Strassburgu, Bazylei i Genewie, gdzie był uczniem głośnego kalwińskiego predikanta i dyplomaty Teodora de Bère. Następnie odbył podróże po zachodniej Europie, w r. 1591 towarzyszył Henrykowi francuskiemu (IV) na jego wyprawach wojennych, powróciwszy do kraju, niebawem stanął na czele przeważnie protestanckich stanów Morawii. W r. 1608 swoim wpływem sprawił, że Morawia przerzuciła się na stronę arcyksięcia Macieja (przeciwko cesarzowi Rudolfowi) i otrzymał urząd namiestnika tej prowincyi, który piastował aż do r. 1615, usiłując pogodzić swą gorliwość o autonomię wyznania protestanckiego z szczerem przywiązaniem do dynastyi habsburgskiej.

Przekonania te na ciężką próbę wystawił rokosz protestanckiej frondy czeskiej, który się rozpoczął głośną defenestracyą (wyrzuceniem przez okno) namiestników królewskich z zamku na Hradczynie 23 maja 1618. Bardzo przychylny Czechom profesor francuski, protestant Denis, zauważa o tej defenestracyi: „Froidement prémedité et lâchement accompli, ce monstre inaugurait la révolution de la façon la plus lamentable et semblait vouloir justifier d'avance la cruauté avec laquelle elle fut reprimée trois ou quatre ans plus tard“. (Na zimno obmyślany i nikczemnie wykonany, ten potworny czyn rozpoczynał dzieło rewolucyi w sposób najbardziej pożałowania godny i zdawał się chcieć z góry usprawiedliwić okrucieństwo, z jakiem zgnębiono tę rewolucyę w trzy czy cztery lata potem). („Fin de l'indépendance bohême“ Paryż 1890, II. str. 530). Jeden z egzulantów czeskich Dacicka z Heslowa w swych pamiętnikach o tym dniu zauważa, że wtedy przywódzcy rokoszu „odrzuciwszy prawa monarchy, wystąpili równocześnie w roli oskarżycieli, świadków, sędziów i katów“; inny, Skala, w swych dziejach owego powstania nazywa 23 maja „początkiem i źródłem wszystkich późniejszych nieszczęść i smutków“. Obdarzony delikatnym poczuciem legalności, a nadto dokładnie obeznany z ogólnemi stosunkami, które zbrojnej frondzie czesko-protestanckiej nie wróżyły żadnego powodzenia, Karol Zierotin stanowczo potępił tragiczny wybuch rokoszu i usiłował tak w Wiedniu, jak w Pradze zapośredniczyć ugodę. Sprzeciwiały się temu po jednej stronie niepohamowana ambicya takich awanturników, jak hr. Thurn, który sprowadził defenestracyę umyślnie w tym celu, aby wszelka zgoda pomiędzy Czechami a Cesarzem stała się niemożliwą, jak z drugiej strony kamaryla wiedeńska, która radziła skorzystać z okazyi, aby raz na zawsze zgnieść krnąbrną oligarchię w Czechach.

Na tem większe uznanie zasłużył sobie Zierotin, że, nie zrażony żadnemi przeszkodami, przez cały rok gorliwie starał się pojednać obie strony. Dziejopisarze wyrażają się o nim z najwyższym szacunkiem. Wymieniony powyżej pisarz francuski zauważa o nim „le coeur le plus droit peut être et à coup sûr l'esprit le plus remarquable“ (II str. 439), „l'histoire s'incline avec un respect profond devant les vertus de Zierotin, „sa droiture est hors de cause (str. 453) (było to serce może najbardziej prawe, a zpewnością umysł najbardziej wybitny... — historya korzy się ze czcią głęboką przed cnotami Zierotina... — jego prawość nie ulega żadnej wątpliwości) etc. To samo uznaje i dokładnie wyjaśnia prof. Antoni Gindely w swej klasycznej historyi wojny 30 letniej (I i II tom). Osobną, dwutomową biografię Zierotina, zawdzięczamy p. Chlumeckiemu, ojcu późniejszego ministra i prezydenta Izby poselskiej.

Zacne usiłowania Zierotina około sprowadzenia ugody nie dopisały. W maju 1619 r. hr. Thurn z czeskiem wojskiem powstańczem wkroczył do Berna, aby ośmielić protestantów do uchwalenia w sejmie przystąpienia do rokoszu. Jak kardynał Dietrichstein, naczelnik partyi katolickiej, tak też Karol Zierotin został uwięziony, aby swym wpływem nie mógł odwieść sejmu od tego kroku. Później wyjechał na wygnanie do Wrocławia; umarł w Przerowie 9 października 1636, — a zatem w 18 roku strasznej wojny, którą wywołał ów rokosz prazki r. 1618. „Życie było dla niego ciężkiem: widzieć jasno cel, a nie móc przekonać współtowarzyszy, ostrzegać przed otchłanią, która pochłonie ojczyznę, a jako owocu swych ostrzeżeń doczekać się jedynie pogróżek i podejrzeń, patrzeć na upadek swego stronnictwa i wszystkich swobód publicznych, a wreszcie umierać na wygnaniu! Czyż można sobie wyobrazić los boleśniejszy?“ (Denis).

Z potomków jego wprawdzie żaden nie zajął w dziejach kraju równie wybitnego miejsca, jednak w r. 1706 ród Zierotinów otrzymał godność hrabiowską i żaden z nich nie sprzeniewierzył się zacnym tradycyom sławnego przodka, łączącym przekonanie autonomiczne z niezachwianem przywiązaniem do dynastyi.

Rozstrój w obozie niemieckim.

Piszą nam z Wiednia, 16 lutego:

W przededniu otwarcia nowej sesyi Rady państwa w dwóch wrogich obozach, niemieckim i czeskim, zaznacza się silny rozstrój, mianowicie na tle stołecznych stosunków komunalnych. W Pradze wybór burmistrza wywabił uśpiony, jak się zdawało, dawny antagonizm pomiędzy względnie konserwatywnymi staroczechami, a radykalnymi młodoczechami. Ponieważ zaś tolerancya, uwzględnienie realnych stosunków, poczucie słuszności itd. nie figurują w dekalogu stronnictw skrajnych, łatwo przewidzieć, że zwycięstwo p. Srba przy zaciętym wyborze burmistrza pociągnie za sobą namiętne walki w ratuszu prazkim. Wszakże już niektórzy młodoczesi grożą starym — obstrukcyą!

Tutaj obstrukcya w ratuszu nie jest żadną nowością. We wspaniałej, gotyckiej sali, „kamiennej symfonii“ architekta Schmidta rozpoczęła się serya tych skandalicznych zajść, które później powtórzyły się i wydoskonaliły w sali posiedzeń Izby poselskiej. Obstrukcyą i skandalami antysemici walczyli w ratuszu przeciwko ówczesnej większości liberalnej, aż jej wodzowi burmistrzowi Prixowi w rzeczywistem znaczeniu słowa „pękło serce“. Teraz według tej samej metody mniejszość liberalna wojuje z większością antysemicką, tylko że dr. Lueger, dzięki jowialniejszemu temperamentowi, nie truje się zbytecznie i nie traci humoru.

Najnowsza faza tej walki odgrywa się na tle zmiany miejskiej ordynacyi wyborczej, uchwalonej w roku zeszłym przez Sejm krajowy. Nie uzyskała ona dotąd zatwierdzenia rządu. Dnia 20 b. m. zbierze się sejm dolnorakuski na nadzwyczajną sesyę, aby ową uchwałę zmienić w niektórych mniej ważnych punktach. W głównej rzeczy nie ulegnie ona zmianie. Mianowicie do trzech dawniejszych klas wyborczych, na które przypada 138 radców, przybędzie 4ta powszechnego głosowania o 20 mandatach, — po jednym na każdy z 20 cyrkułów miejskich. Przeciwko temu rząd nie podniósł żadnego zarzutu. Natomiast straszną wrzawę rozpoczęli socyaliści. Zwołują oni na niedzielę i poniedziałek liczne zgromadzenia publiczne, aby zaprotestować przeciwko temu rzekomemu upośledzeniu robotników, deklamują o znieważeniu ich honoru, o rabunku prawa wyborczego i t. d. To wszystko nie ma sensu, bo 20 mandatów na początek powinno socyalistom zupełnie wystarczyć. W każdym razie walka pomiędzy nimi a panującem w ratuszu stronnictwem antisemickiem znowu się ogromnie zaostrzy.

Stronnictwo liberalne najbardziej oburza się tem, że według nowego statutu liczba mandatów będzie rozłożona na 20 cyrkułów, wyłącznie według liczby ludności, bez uwzględnienia podatku, wskutek czego 1-szy cyrkuł (stare miasto), ostatnia baszta stronnictwa liberalnego straci połowę piastowanych dotąd mandatów. Będzie to niezawodnie przykrą rzeczą dla tego stronnictwa, ale, jak dziś słusznie podnosi profesor Philippovich w *N. Fr. Presse*, sama ordynacya wyborcza nie zabezpiecza ża-

---

1)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku (z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

Jeden z głównych bohaterów niniejszej opowieści, Krystyan Ludwik Kalkstein (urodzony około 1630 r.), syn jenerała Albrechta, starosty oleckiego, właściciel dóbr Knauten pod pruską Iławą, był zarówno, jak ojciec jego i jak większa część ówczesnej szlachty pruskiej, zapalonym zwolennikiem zwierzchnictwa Rzeczypospolitej polskiej nad Prusami książęcemi. Elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, Wielkim Elektorem zwany, dążył podówczas do uzyskania zupełnej niezawisłości, do obalenia stosunku lenniczego, w jakim pozostawał względem Polski, do osiągnięcia władzy królewskiej, do tronu. W tym celu, pomagał zrazu Szwedom przeciw Polsce, potem ich odstąpił, a pod grozą tej wojny wymógł na Janie Kazimierzu traktat welawsko-bydgowski, który uwalniał Elektora od hołdu, w zamian za pomoc, udzieloną przeciw Szwedom. W tym celu uzyskał potem podstępnie od słabego Michała Korybuta zatwierdzenie tego traktatu, a chociaż tego rodzaju zatwierdzenie, bez aprobaty Stanów, nie mogło mieć znaczenia, Elektor hołdu nie składał, a nadto Drahim zajął, osłabiona zaś wewnętrznemi rozterkami Rzeczpospolita nie dopominała się praw swoich i nie dostrzegała grożących jej największych ze strony Elektora niebezpieczeństw. W tym wreszcie celu Fryderyk Wilhelm zaczął gnębić oporną szlachtę i mieszczaństwo, które go uznać nie chciało. Znaczna część szlachty albo opuściła wówczas Prusy, albo, jak jenerał Kalkstein, usunęła się do zacisza domowego, lub wreszcie, jak mistrz ławników królewieckich Roth, zmarniała w więzieniu. Lecz Krystyan Kalkstein z kilkoma towarzyszami zdołał umknąć z Knauten, wstąpił do wojska polskiego, walczył pod hetmanem Sapiehą, jako dzielny pułkownik, a otoczony jego i możnych panów opieką, wypowiedział Elektorowi walkę. On to w imieniu szlachty i Stanów pruskich wnosił do króla polskiego różne suppliki i protesty przeciw bezprawiom rządów Elektora, on rozszerzał liczne ulotne przeciw niemu pisma; on wreszcie chciał zorganizować nawet ochotniczą wyprawę w celu odebrania Prus książęcych. Rubaszny, zapalczywy, namiętny, prowadził tę walkę nie zawsze przezornie, często w sposób nieodpowiedni. Ale była chwila, że zdołał poruszyć umysły i serca, zyskać rozgłos i możnych protektorów. I byłoby mu się nawet w wielu względach powiodło, gdyby nie rozterka stronnictw w Polsce, a później walka z potęgą ottomańską. Elektor był mocno zaniepokojony, a gdy Kalkstein nie ustawał w działaniu, zdecydował się na krok stanowczy, na zamach, niesłychany w dziejach, zamach na oficera i szlachcica polskiego (Kalkstein-Stoliński herbu Kos) w stolicy zwierzchniego państwa. Wydał mianowicie polecenie rezydentowi swemu w Warszawie, Brandtowi, aby porwał Kalksteina i dostawił do fortecy kłajpedzkiej.

Całą tę naszkicowaną powyżej działalność Kalksteina, słabość polityki Polski, rozdartej na stronnictwa i podstępną grę Elektora, na tle dziejów współczesnych, aż do chwili wydania rozkazu porwania, przedstawił autor w dwóch powieściach poprzednich, pod wspólnym tytułem „O Tron“ (I. „Ostatni Dynasta“, II. „Piast“, Petersburg 1898 r.). Wykonanie tego rozkazu i dalsze tragiczne losy Kalksteina, charakterystyczne rzucające światło na ówczesne dzieje, są główną treścią niniejszej opowieści, która dobitnie przedstawia, skąd groziło zawsze Rzeczypospolitej największe niebezpieczeństwo.

I.

Na stracenie.

Tego listopadowego dnia R. P. 1670 był od rana jakby ciągły zmierzch. Zaraz z południa stała się ciemność. Chociaż deszcz ani śnieg nie padał, w powietrzu była wilgoć przenikliwa i mgły ciężkie zwisały nad Warszawą.

Przez zakratowane, małe okno bernardyńskiej celi, Krystyan Ludwik Kalkstein, exulant pruski, patrzył posępnie na ulicę, przez którą przesuwały się zwolna, ślizgając się w gęstym błocie, ludzkie postacie, wyglądające jak cienie na białem tle mgły.

Odwrócił się nagle do siedzącego w głębi celi stolnika Brzoski i rzekł:

— Czemu waćpan nie mówisz nic?... W milczeniu to tak, jak w tej mgle jesiennej, zdechnąć można z tęsknicy....

— *Volenti injuria non fit!...* — odparł Brzoska, ramionami dźwigając. — Aż mi w gardle zaschło, takem waszmości radził i perswadował. Imćpanu rezydentowi brandenburskiemu iście dziwno być musi. Od tygodnia codziennie mu przyrzekam, iż z waszmością przybędę. Ale z wami ani rusz! On zaś ze swej strony uczynił wszystko: glejt elektorski, *litterae protectoriales* czekają, abyś je waćpan wziął.

— Jeżeli list żelazny sam Elektor mi dał — rzekł żywo Kalkstein — to dlaczego Brandt nie przysyła mi go? Dlaczego żąda, abym sam do niego szedł? Nie mam już teraz ufności. Rezydent brandenburski kilkakrotnie mnie oszukał.... teraz nie wierzę! Mnie w oczy afekta swoje oświadczał, a równocześnie podłe intrygi knował, przed królem oskarżał.... Chytry pies!

Stolnik wstał z miejsca, zbliżył się do Krystyana i usiłując nadać swej zmiętej, pomarszczonej a niemiłej twarzy najsłodszy wyraz, mówił głosem stłumionym:

— Mości pułkowniku, proszę was!.. W tem nieszczęście całe, iż używać zwykliście ostrych, zbyt ostrych wyrażeń. Ja słucham i oczywiście pary z gęby nie puszczam, ale są tacy, którzy je odnoszą.... i stąd wynika gorycz. Jeszcze wczoraj mówił mi imćp. Brandt z ogromnym żalem: Przyjacielem mi był Kalkstein, a oto uczyniono mi go wrogiem; publicznie łaje mnie, wydziwia!... A jam wszystko dla niego uczynił, nawet z narażeniem łaski elektora, który mi już zagroził odwołaniem z Warszawy....

Kalkstein zaśmiał się sucho.

— Puste gadanie! — przerwał szyderczo. — Najjaśniejszy Elektor „krwawy Frycek“, nie pozbędzie się takiego służalca, nie! Brandt dobre tu sobie w antykamerach królewskich i senatorskich uzbierał zasługi.... Bez niego Jego Elektorska Mość byłby dawno zmuszony na klęczkach hołd składać...

— Ciszej, na miły Bóg, ciszej!... — wtrącił niby z przestrachem, oglądając się Brzoska. — Że wy też nigdy pomiarkowania nie macie! Na co takie rzeczy krzyczeć! Kto bądź posłyszy, doniesie, i....

— To prawda! — potwierdził, miarkując się Kalkstein — tyle czasu jeno się gada, a nie czyni nic... Ale niebawem..

Urwał nagle i począł znów chodzić po celi, gdy tymczasem stolnik zajął dawne miejsce i po chwili mówił, jakby do siebie:

— Ja się temu nie dziwuję... Ciężka dola nieraz gorzkie słowa sprowadza na usta. Wiem to sam najlepiej.. Mnie bieda latami gniecie.

— Co wam! co wam! — przerwał Kalkstein.

— Mnie? U mnie taka bieda, że i siekierą jej nie urąbać.

— Przecieżeście zawsze dworzanin królewski...

Stolnik ręką machnął

— Et! Nie darmo to mówią, że łaska pańska szkło. Miałem-ci ja przystęp do ucha pańskiego, ale to nie długo trwało. Są teraz inni, którzy jako imci pan Marcin Rostocki, albo Szczuka, lepiej się na zausznictwie, niźli ja, znają...

— Dlatego to waćpan do Brandta przystałeś i mnie tam ciągniesz...

Brzoska się żachnął, ale odparł spokojnie:

— Nie dlatego... Jeno, że mi was żal. Widziałem waszą tęsknicę za domem, żoną i dziećmi... wiem, że w smutku takim człek zmarnieć może, widziałem, jako was obietnice i królewskie i panów różnych zawodzą, a spostrzegłszy dobre dla waszmości, imci Brandta intenintencye, chciałem wam dopomódz i interwencyi się podjąłem... Żalim źle uczynił?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dnemu stronnictwu większości. Przed 10 laty z okazyi wcielenia przedmieść do stolicy, ówczesna większość liberalna uchwaliła statut, o którym była pewną, że „na zawsze” zabezpieczy jej większość. Kilka lat wystarczyło, aby rozwiać to złudzenie. W r. 1873 większość centralistyczna, pomimo ostrzeżeń hr. Hohenwarta, wprowadziła bezpośrednie wybory do Izby poselskiej, które miały „raz na zawsze“ ustalić jej przewagę, a już przy drugich wyborach bezpośrednich r. 1879 powstała większość autonomiczna. Nie trzeba więc wszystkiego spodziewać się, ani obawiać po formach wyborczych.

Bądź co bądź, nadzwyczajna sesya Sejmu dolno-rakuskiego, która się rozpocznie dwa dni przed zebraniem się Rady państwa, silnie roznamiętni walkę w obozie niemieckim. Że pomimo ostrego przeciwieństwa pomiędzy frakcyą liberalną a antisemicką, dotąd dopisała zgoda lewicy, jest to rzeczą zadziwiającą, tłómaczącą się jedynie tem, że Niemcy czuli się istotnie zagrożonymi w swym bycie narodowym (rozporządzeniami językowemi). Teraz jednak ustała wszelka konieczność wspólnej quand même obrony. Należałoby więc przypuścić, że organizacya lewicy rozpadnie się. W każdym razie sesya sejmowa nie przyczyni się do jej ściśnienia! Pewnie rząd w tej kwestyi nie działa według recepty dyrektora teatru z „Fausta“:

„Sucht nur die Menschen zu verwirren,
Sie zu befriedigen ist schwer.“

(Starajcie się tylko obałamucić ludzi, bo zadowolić ich jest bardzo trudno.)

Że jednak ze sporów domowych w Wiedniu i w Pradze możnaby zręcznie skorzystać, nie ulega wątpliwości.

Co i o czem piszą.

Krakowski korespondent *Kuryera Poznańskiego* opisuje interesujące dzieje i urządzenie krakowskiego Domu pracy, instytucyi niezmiernie pożytecznej, zorganizowanej wzorowo i posiadającej kierownictwo pełne serdeczności i prawdziwej miłości chrześcijańskiej. Czytamy tam:

W sennym, w skłonnym do żebractwa i próżniactwa Krakowie, przed kilku, bodaj kilkunastu laty powstał Dom pracy, spełniający ideał chrześcijańskiej jałmużny w formie nie rzuconego niedbale grosza, lecz podanego przemyślnie zarobku. Księżna Marya z Potulickich Ogińska, Wielkopolanka, dała początek zacnemu dziełu, u którego kolebki, jak niemal w każdem przedsiębiorstwie krakowskiego miłosierdzia, widnieje roztropna, litościwa, pełna poświęcenia i osobistej ofiary postać ks. Marceliny Czartoryskiej. Skromne to były początki, nie pozwalające przeczuwać niedalekiego rozwoju tego ziarnka gorczycznego, które niebawem wyrosnąć miało w rozłożyste drzewo, na którego gałęziach chroni się rozliczna bieda najnędzniejszych dzielnic miasta. Nowo powstający zakład nie rozsiadł się wśród ulic i placów nowego Krakowa, lecz na Kazimierzu, zatracającym swe dawne cechy żydowskiego Ghetta.

Smutną, bodaj tragiczną ewolucyą rozlał się Izrael po całem mieście, opuszczając dotychczasowe siedziby, w których się gnieździ obecnie najskrajniejsza nędza chrześcijańska. Dźwignąć ją pracą, dostarczyć uczciwego a obowiązującego zarobku, oto było celem zakreślonym przez założycielki jądra dzisiejszych zakładów. Pan Bóg dobrą ich wolę uwieńczył, dalsze losy Domu pracy składając w ręce, które mu obecny rozwój zapewniły.

Przełożona, Siostra Ryszewska, do poświęcenia i cnót właściwych każdej córce św. Wincentego, łączy rzadkie administracyjne przedmioty i głowę organizacyjną, którejby niejeden mąż stanu mógł jej pozazdrościć. A skądinąd, po śmierci ks. Marceliny i odjeździe jej synowej, która chwilowo przejęła była zewnętrzną nad zakładem opiekę, podjęła ją delegatowa Laskowska. Kiedyś na tem miejscu opisywałem wam schronisko Lubomirskich, którego pomyślny rozwój jest niewątpliwie zasługą p. delegata Laskowskiego, czuwającego z ojcowskiem zaiste sercem nad instytucyą jego pieczy i nadzorowi powierzoną. Otóż na przeciwnym kresie starego Krakowa, małżonka troskliwego opiekuna wychowawców Zakładu Lubomirskich, podobne podejmuje zadanie i służbę, macierzyńskiem iście sercem ogarniając ten Dom pracy, dostarczający uszlachetniającego zajęcia i zarobku tym najbiedniejszym, którzy aż nadto są skłonni do próżniaczego żebractwa. Przedewszystkiem chodziło tu o obmyślenie łatwej podręcznej pracy dla matek, nie mogących na dalekie wychodzić zarobki. Zrazu próbowano wyłącznie ciągnąć zyski z igły i szycia, choćby najprostszej bielizny. Jak wszędzie, tak i tutaj zawiodło to źródło dochodu, nie opłacającego niemal roboty i czasu.

Wypadło szukać innych środków obfitszego zarobku, i oto powoli, z wspólnego pnia, jęły wyrastać coraz to nowe gałęzie przemysłu. Pod przewodnictwem matki Ryszewskiej i pani Delegatowej obiegamy rozliczne warsztaty domu pracy, tworzącego dziś bodaj osobną *cité*, wedle francuskiego wyrażenia, bo kwadrat gmachów, otaczających rozległy dziedziniec, to istne osobne miasto. Naprzemian nowe to, lub do potrzeb zakładu przystosowane stare budowy, składające się w średniowieczny bodaj monastyr, usiłujący u siebie wyrabiać wszystko, co jest potrzebnem do wyżywienia, przyodziania, a w części i wychowania pięciuset osób, z których się składa Dom pracy. Ul to przedziwny, gdzie pod przewodnictwem szesnastu Sióstr miłosierdzia wre i kipi robota, przeplatana modlitwą.

Po krótkich odwiedzinach ślicznej kaplicy, a raczej kościółka, nacechowanego tą wykwintnością specyficznie francuską, ogarniającą wszystkie domy duchownej rodziny św. Wincentego, spieszymy do pralni stanowiących tu bodaj główne źródło zarobku. Ogromna to izba, zawierająca wszelkie nowoczesne ulepszenia: wśród mgły i pary, unoszącej się z balii i kotłów, dostrzegamy snujące się jak widma postacie praczek, którym przewodniczy zakonnica, odmawiająca z niemi głośno różaniec. Zamiast hałaśliwej wrzawy i sprzeczek, towarzyszących zwykle praniu, rozbrzmiewa modlitwa, a robota idzie ogniście. Kilkadziesiąt kobiet znajduje tu odpowiedni zarobek: dzieci oddają do ochronki, same zarabiają dziennie 50 centów i więcej, a nadto otrzymują obiad,

W drugiej sali, obok suszarni, cały zastęp dziewcząt prasuje i magluje tak wykwintnie, iż w żadnej stolicy piękniejby nie było. Na robocie też im nigdy nie zbywa; okrom prywatnych domów, dają tu pracę większe zakłady i przedsiębiorstwa, żeby tylko wspomnieć bieliznę wagonów sypialnych od Wiednia aż do Rumunii.

Idziemy dalej: w mniejszej izdebce rozbrzmiewa się pieśń pobożna, a ręce w mig pracują. Warsztat to pończoch, wyrabianych na maszynach. Dalej zakład szewski, głównie przez kobiety prowadzony. Stary szewc tak je wtajemniczył w arkana swego rzemiosła, że teraz już znakomite wyrabiają obuwie, a tak trwałe i tanie, że w samym Domu pracy, gdzie rocznie potrzeba dla domowników do tysiąca par obuwia na dwie odmiany, realizuje się do czterystu reńskich oszczędności, na wyrabianiu u siebie butów i trzewików. Opodal widzimy tkackie warsztaty: tu stare babiny przędą po dawnemu z kądzielą i wrzecionem; tu zwijają wełnę, tam zużytkowują skrawki, tam nareszcie wypróbowany tkacz doskonałe, ciepłe i tanie wyrabia koce.

Gdzie spojrzeć, wszędzie praca, wszędzie uczciwy widnieje zarobek, a obok chleba dla ciała, nie brak i pokrzepienia dla ducha pieśnią, modlitwą, pobożnem czytaniem, miłością w miejsce wzajemnego egoizmu, czerzonego niestety tak często wspólnością zajęć w innych warunkach. Trudno bez największego rozrzewnienia obiegać te rozległe izby i sale, warsztaty i pralnie, tak ciche, a tak rojne, gdzie tyle ludzkiej biedy znajduje pewne środki dźwignięcia się moralnego i materyalnego zarazem. Pani Laskowska zna tu każdy niemal szczegół rozgałęzionej przemyślności i przemysłu; ona to własnemi zabiegami, ustawicznem kołataniem, usuwaniem trudności biurokratycznych, krępujących tyle dobrych przedsięwzięć, zapewniła i zapewnia rozkwit „Domu pracy“. Dzieło to najbliższe jej serca, któremu poświęca i czasu niemało, i sił co niemiara i szlachetnych zabiegów wiele. Kraków może narzekać na wiele klęsk i niedostatków, na fatalny zarząd municypalny, na policyjne nieład, na fiskalizm krzywdzący i ciężkie warunki obecnego życia, w osobie atoli obecnego delegata i jego zacnej małżonki znajduje wzory doskonale pojętych i podjętych obowiązków wysokiego stanowiska, przykłady dobrze zrozumianego miłosierdzia, w mieście, gdzie zbyt często bywa ono źle zrozumianem, a gorzej jeszcze zastosowanem — słowem ludzi, biorących na seryo i sumiennie powinności wysokiego stanowiska, które rozszerza zakres ich dobroczynnego działania, i stawiając ich na świeczniku społecznym, potęguje wpływy i zabiegi.

Dom pracy jest zaiste klejnotem instytucyi krakowskich i najpiękniejszym też kwiatem zasługi jego niezmordowanej opiekunki, pani delegatowej Laskowskiej.

Szkoła batiniolska.

Z powodu dwóch broszur paszkwilowych które pojawiły się w ostatnich paru latach i niedawno ogłoszonego artykułu w *Słowie Polskiem*, wymierzonych przeciwko zarządowi szkoły batiniolskiej w Paryżu, i donoszących jakoby szkoła ta miała być zwiniętą lub przeniesioną do Parany, p. Stanisław Chołoniewski zasłużony architekt lwowski, odniósł się do swego kolegi, p. Wacława Gasztowtta w Paryżu z prośbą o informacye, jak sprawa ma się w rzeczywistości, gdyż jako uczeń tej szkoły, zachowuje w swem sercu wdzięczne o niej wspomnienie i wielce zabolały go owe broszury i artykuły.

Pan Gasztowtt odpowiedział p. Chołoniewskiemu następującym listem:

Paryż 12 lutego 1900.

Kochany kolego!

Nie odpisałem zaraz na Twój list, bo chciałem go wprzódy zakomunikować członkom zarządu Stowarzyszenia byłych uczniów szkoły, a równie i Radzie administracyjnej, której sesya odbyła się dopiero przed kilkoma dniami.

Mogę Cię tedy najzupełniej uspokoić co do istnienia szkoły, któremu nic a nic nie zagraża bo sztucznie wywołana w pewnej cząstce prasy waszej (lwowskiej) przez osobistych nieprzyjaciół tych lub owych członków Rady napaści przeciw szkole i rzekome projekta o przeniesieniu jej lub jej funduszów bądź do Parany bądź gdzieindziej, nie mają najmniejszego sensu.

Fundusze szkolne składają się z ofiar łożonych na utrzymanie instytucyi polskiej w Paryżu na gruncie francusko-polskim. Nikt więc, nawet Rada szkoły, której powierzone są te fundusze, nie ma prawa używać ich na inne cele. Fundusze te pochodzą głównie teraz ze źródła bądź francuskiego (subwencye rządowe) bądź czysto emigracyjnego (spadki po emigrantach z roku 1831), a tak rząd francuski jak zacni nasi weterani wiedzieli i wiedzą dotąd, na co dawali i dają te fundusze — najpewniej nie na szkołę w Paranie. To samo zresztą można powiedzieć o funduszach, dawniej przez kraj na ręce Dwernickiego (od 1841 do 1848) lub Gałęzowskiego (od 1871 do 1878) przesłanych. To co się z nich pozostało, powinno być i teraz obracane na ten sam cel lub na cel podobny, a zawsze we Francyi dla kolonii polskiej, nie zaś oddane niewiadomo komu i na co. Szkoła ma zawsze uczni; corocznie nowi kandydaci przychodzą w miejsce ukończonych. Nie mamy więc dotąd powodu w celach instytucyi zaprowadzać zmian radykalnych.

Jednak szkoła ma już stypendystów, profesorów krajowych, których wybiera akademia krakowska, a którym Rada szkoły wypłaca stypendya. Takich jest dwóch, trzech, czasem czterech na rok. Szkoła więc już pełni i przy zmieniających się warunkach pełnić będzie coraz lepiej i szerzej rolę pośredniczki między nauką polską a oświatą francuską.

Streszczam Ci w krótkich słowach moje i kolegów zapatrywania. Rada szkoły nie uważa za stosowne mięszać się do polemiki dziennikarskiej. Przy sposobności, mianowicie zaś na dystrybucyi nagród 29 lipca. prezes Rady wygłosi stanowcze oświadczenie w tych kwestyach. Czy to oświadczenie położy koniec napaściom, insynuacyom i niedorzecznym projektom? Bardzo wątpię, bo ze złą wiarą, — a zła wiara w tej całej dyskusyi przeważną odgrywa rolę, — nie można i nie warto dyskutować. Proszę zauważyć, że żaden z autorów tych niby poważnych broszur nie podpisał się własnem nazwiskiem. Chropieńskiego nie było chyba nigdy żadnego, w każdym razie w Paryżu nikt takiego pana nie widział. Za Osinem znowu kryje się także wstydzący się swego postępku ktoś inny — działający z nieczystych pobudek, to jest przez zawiść lub nienawiść. Tylko z tymi, którzy w dobrej wierze rozsiewają te pogłoski lub im wierzą i jedynie z tymi możecie dyskutować. List ten może Ci posłużyć za podstawę.

Jeszcze słówko o krytykach. Ludzie, którzy to piszą, nie znają wcale szkoły, ani emigracyi; to są sądy ślepych o kolorach. Możecie zapewnić rodaków, że nasi uczniowie, niemniej jak ich poprzednicy, kochają Polskę i z większym jeszcze jak dawniej zapałem uczą się języka i literatury ojczystej. Co do potwarzy osobistych, albo bajek o kawie na cześć cara lub o wakacyi w dzień świąt francusko-kiewskich, trzeba być bardzo niemądrym żeby je wymyśleć, ale chyba nie znalazł się nikt dość głupi, aby im uwierzył.

Summa summarum, szkoła batiniolska i jej fundusze pozostaną w Paryżu i będą używane w formie, zastosowanej do potrzeb chwili na rzecz oświaty polskiej na gruncie francuskim. A o przeniesieniu ich gdzieindziej, rząd francuski myślećby nie pozwolił. Negocyacye Ksawerego Gałęzowskiego za Stańczykami — są to wierutne bajki.

Ściskam Cię serdecznie *W. Gasztowtt.*

Szczególny sport.

Pan Adam Darowski pisze z Rzymu do *Słowa warszawskiego*:

Ks. Baltazar Odescalchi, urodzony z hr. Branickiej, właściciel wspaniałego zamku w Bracciano, położonego nad jeziorem tegoż nazwiska, o trzy kwandranse drogi koleją od Rzymu ku Viterbo, urządził u siebie zabawę sportową karnawałową, zwaną „Gymkana“, na cel dobroczynny. Ks. Odescalchi, którego majątek obliczają na dwadzieścia milionów franków, pochodzi z rodziny papieża Inocentego XI-go, jest właścicielem kilku pałaców w Rzymie i w chwilach wolnych literatem, piszącym o sztuce i ogłaszającym wrażenia swoje z podróży, jakie odbywał po Wschodzie. Głównie jednak jest finansistą — w r. z. odbył dłuższą podróż do Argentyny, celem zakupienia w spółce z innymi bogatymi kapitalistami wielkich obszarów w Patagonii, za cenę około sześćdziesięciu milionów franków i rozkolonizowania następnie tych przestrzeni pomiędzy włoskich emigrantów, których, jak wiadomo, mnóstwo rok rocznie emigruje za chlebem na drugą półkulę. Książę Odescalchi ożeniony jest z hrabianką Ruccelai z Florencyi. Średniowieczny ogromny zamek w Bracciano, malowniczo położony nad jeziorem, jest jedną z najpiękniejszych rezydencyj w okolicach Rzymu. Właściciel więc onego zaprosił tutejsze koła sportowe na zabawę, która we Włoszech w zimie jest możliwą, gdyż śniegu nie ma, a nawet temperatura, jak teraz, stale utrzymuje się pomiędzy 8—14 stopniami ciepła.

W „Gymkanie“ wzięła także udział młoda księżniczka Janina Gaetani, wnuczka Kaliksty hr. Rzewuskiej, a prawnuczka Emira Rzewuskiego, jedna z sportsmenek najzręczniejszych, jakie Rzym posiada, obecnie zaręczona z baronem Grenier, attaché tutejszego poselstwa belgijskiego.

Wyścigi „Gymkana“ zawierały sześć numerów. Pierwszy numer: paczki pocztowe. Ośmiu jeźdźców, bo tylu się zapisało, miało na torze w Bracciano, puszczając się od słupa przybycia, pogonić do słupa odjazdu, zabrać paczki i przywieźć je paniom, których adresy były wypisane na paczkach. Wygrał porucznik jazdy hr. Radicati, który pierwszy doręczył koszyk z jajami, tylko, że te potłukły się w drodze.

Drugi numer programu: Jazda z parasolami. Ośmiu jeźdźców, ruszczając się od słupa przybycia do mety, miało wziąć płoty na torze i przybywszy do słupa odjazdu, wziąć tameż ośm parasoli wetkniętych w ziemię. Mieli zsiąść tutaj z koni, otworzyć parasol i wrócić na miejsce, trzymając parasol rozpięty. Przybył pierwszy markiz Patrizi.

Jeszcze oryginalniejszym był trzeci numer: Zawiązania krawatów. Biegało dwunastu jeźdźców, którym panie, z góry wyznaczone, miały zawiązać krawat. Jeźdźcy, dosiadłszy na nowo koni, mieli powtórzyć bieg. Wygrał porucznik Varini, a nagroda dostała się księżniczce Gaetani, gdyż okazało się, zdaniem specyalnego jury, że krawat jeźdźca zawiązany był wzorowo.

W czwartym numerze dwie grupy jeźdźców po czterech, miało obiedz tor i zsiadłszy z konia, rozbić po butelce, wsiąść na konia i obiedz tor na nowo. Wygrał hr. Sambuy, znany sportsman i właściciel stajni.

Piąty numer przedstawiał najwięcej trudności. Dwunastu jeźdźców, którzy się zapisali, miało obiedz pół toru, nie upuściwszy jaja, które trzymali w łyżce. Byłby zwyciężył por. Varini, gdyby mu nie było wypadło jajo o dwie długości od mety. Inni jeźdźcy i tego nie dokazali.

Ostatni bieg: „dodawania“, zgromadził 14-tu jeźdźców, którzy, przebiegłszy tor, doręczyli paniom według adresów, zamknięte koperty z rachunkiem o czterech cyfrach. Panie dodały liczby, poczem jeździec przywiózł rachunek na metę. Pierwszym był Varini, a nagrodę otrzymała księżna Grazioli po sprawdzeniu notabene, iż w dodawaniu nie było omyłki.

Wyścigi zakończyły się biegiem dwudziestu czterech jeźdźców na osłach i wzięciu na nich przeszkody w postaci sznura rozpiętego. Tutaj większa część sportsmenów pospadała... ze swoich biegunów.

KRONIKA.

Lwów 17 lutego.

Tajemniczy zgon. Wczoraj zmarł we Lwowie Jan Majer, adjunkt kolei państwowych, człowiek lat 35-ciu, żonaty. Chorował on na rozmiękczenie mózgu i z tego powodu pozostawał w Zakładzie kulparkowskim, ale ponieważ choroba okazała się nieuleczalną, przeto zarząd Zakładu wezwał rodzinę, aby chorego zabrała do domu. Więc we środę, dnia 14 bm., przewieziono go do domu przy ul. św. Teresy l. 18, gdzie mieszka pani Majerowa oraz brat jej, p. Jastrzębski. Dobry znajomy państwa Majerów, ukończony słuchacz weterynaryi, przygotowujący się właśnie do rygorozum, p. Franciszek Kaszuba, człowiek lat 25, dowiedziawszy się o powrocie Majera, przybył do niego, a ponieważ Majer, oprócz nieuleczalnej choroby mózgowej, miał jeszcze bardzo dotkliwą chorobę kiszek, (podobno jakieś zrosty), przeto Kaszuba ofiarował się czuwać przy łożu chorego, który niezmiernie cierpiał i z bólu krzyczał w głos. Kaszuba spędził przy chorym dwie noce, a w ciągu dnia wczorajszego Majer życie zakończył.

Ale wczoraj nad wieczorem zgłosiła się do inspekcyjnego komisarza policyi pani Merzowa, żona przedsiębiorcy budowlanego, zamieszkała przy ulicy Krzyżowej, z zeznaniem wielkiej wagi, będącem w związku ze śmiercią śp. Majera. Pani Merzowa, nawiasem powiedziawszy, nie żyjąca z mężem, miała przy sobie siostrę. O tę tedy siostrę pani Merzowej starał się był dawniej Franciszek Kaszuba, ale następnie, zapoznawszy się z państwem Majerami, przestał bywać u owych pań, chociaż mieszkał tuż obok. Otóż pani Merzowa podała na policyi, że przyczyna śmierci Majera wydaje się jej podejrzaną, gdyż — zdaniem jej — nastąpiła zbyt nagle; a — jak przypuszcza — Majera otruł Kaszuba strychniną, chcąc usunąć niewygodnego sobie ze względu na swe nowe skłonności sercowe, chorego męża Majerowej.

Natychmiast więc policya udała się do domu zmarłego, zgromadziła rodzinę, służbę i sąsiadów, przybył też dobrowolnie, nie wzywany przez nikogo, Kaszuba i rozpoczęło się śledztwo wstępne. Skonstatowano tylko, że Kaszuba czuwał przy łożu Majera, że chorego odwiedzał lekarz dr. Zgórski i że Kaszuba podawał Majerowi przepisaną przez lekarza dawkę 20 kropli opium co pół godziny. Udano się potem do pomieszkania Kaszuby, gdzie on oddał komisarzowi p. Łysakowskiemu flaszeczkę strychniny, wydobytą z kieszeni kamizelki. Flaszeczka ta zewnętrznym swym wyglądem wskazywała na to, że została kupiona bardzo niedawno, a była nieco nadpoczęta. Na pytanie, na co mu strychniny, odparł Kaszuba, że przecież jako weterynarz może jej potrzebować, nie umiał jednak wyjaśnić, do czego użył tej ilości strychniny, której brakowało we flaszeczce. To było powodem, że go aresztowano.

Policya zawiadomiła o całym fakcie prokuratoryę państwa i odstawiła Kaszubę do aresztu śledczego w sądzie karnym. Komisaryat dzielnicy zarządził odwiezienie zwłok śp. Majera do gmachu medycyny sądowej, gdzie przeprowadzoną zostanie sekcya zwłok w celu zbadania przyczyny śmierci. Kaszuba w chwili przesłuchania go w domu był nieco nietrzeźwy. Jest to młodzieniec, pochodzący z rodziny bardzo ubogiej i żył prawie w niedostatku.

Z ruchu karnawałowego. Karnawał, który we Lwowie dość leniwo się wlecze i dotąd miał tylko jeden uwieńczony zupełnem powodzeniem bal publiczny, mianowicie bal prasy, a zaledwie dwie czy trzy świetne zabawy prywatne, jak bal u pani Trzecieskiej, jak kulig, który we czwartek wyruszył od pp. Krzeczunowiczów i najechał dom hr. Skarbków; i który dopiero rozwinie się w całym blasku na jutrzejszym balu u marszałkowstwa Badenich i na środowym balu namiestnika Pinińskiego; — karnawał ten w Krakowie jest tak ożywiony, że dzienniki tameczne zapisują niemal dzień w dzień jakąś świetną zabawę. *Czas* pisze w ostatnim numerze:

Ruch karnawałowy nie ogranicza się w Krakowie na balach publicznych, które, choć ich szereg tak długi, doznają wielkiego powodzenia. Jakiś powiew swobody i ożywienia ogarnął całe społeczeństwo i otwiera podwoje domów poważniejszych. W ostatni czwartek pałac Lubomirskich, tak pełen arcydzieł pendzla, dzieł sztuki i zabytków rodzinnych, stał się miejscem zebrania karnawałowej drużyny, którą podejmowała księżna Cecylia Lubomirska wraz z synem księciem Kazimierzem i córką hr. Maryą Tyszkiewiczową. W sobotę ponownie tańczono na Wenecyi u hr. Ludwików Dębickich; we wtorek odbył się drugi piękny bal u p. Olimpii Mężyńskiej; we czwartek podwieczorek tańcujący u hr. Izy Tyszkiewiczowej, który się rozpoczął o godzinie 6 a zakończył po północy. We wszystkich tych zabawach niezmierna panuje swoboda i ochoczość. Ogólne czynią się teraz przygotowania na bal kostyumowy, który zapowiedziany został na wtorek w pałacu pod Baranami; jest także w projekcie kulig, w ostatni poniedziałek. Tak więc karnawał utrzymał swe pierwszeństwo i wiele rodzin, oraz młodzieży ze wschodniej Galicyi ściągnął nad Wisłę. Bale publiczne i zabawy prywatne idą bez przerwy“.

Dnia 26 bm. urządza akademickie Koło Towarzystwa szkoły ludowej wieczorek tańcujący w salach Strzelnicy lwowskiej. — Ze Stanisławowa donoszą nam, że dnia 14 bm. odbył się tam w sali teatralnej wielki bal kolejarzy pod protektoratem pani Festenburgowej. Do kadryla stanęło 104 par. Tańce prowadzili dwaj panowie Skwirczyńscy. Zabawa skończyła się o 7 rano.

Zgromadzenie przedwyborcze. Wczoraj wieczorem w sali gimnastycznej szkoły Staszica odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez pp. Ciuchcińskiego, Riedla i Walichiewicza, w celu naradzenia się nad kandydatem na posła do Sejmu w miejsce śp. dra Smolki. P. Niemczynowski stawiał kandydaturę p. Ciuchcińskiego, jako reprezentanta rękodzielnictwa i przemysłu, na co p. Ciuchciński oświadczył, że nie ma wcale zamiaru kandydować. Następnie p. Getritz podniósł kandydaturę ministra dra Piętaka, a poparł ją gorąco także prof. dr. Głąbiński. Dr. Byk oświadczył, że w zasadzie jest także za kandydaturą ministra Piętaka, obawia się jednak, że wobec tego, iż kandydaturę tę wysunął *Ruch Katolicki*, a więc organ stronnictwa politycznego o kierunku antisemickim, że przeto wyborcy żydowscy zwalczaliby ją i wyszedłby wówczas z urny Ignacy Daszyński, czego mówca ani sam nie pragnie, ani Sejmowi takiego posła nie życzy. Jeśli więc zwolennikom kandydatury dra Piętaka zależy na tem, aby on został wybrany, niechaj nie nadają tej kandydaturze piętna antisemickiego, bo inaczej zwycięży wróg ładu społecznego. Dr. Kadyi oświadczył, że lekarze, którzy byli za wybraniem jednego ze swych kolegów, wobec kandydatury dra Piętaka, zamiar ten cofają i poprą dra Piętaka. Prof. Thullie polemizował z drem Bykiem i uspokajał jego obawy, wskazując przy tem na to, że obowiązkiem poważnych obywateli izraelickich jest wpłynąć na ogół izraelickich wyborców, ażeby nie głosowali na socyalistę, bo zresztą dotąd fakta stwierdzają, że właśnie żydzi popierają rozwój socyalizmu.

Dr. Ciesielski, chociaż obawia się, że krzesła poselskie należące do posłów-ministrów bywają w czasie sesyi sejmowej puste, jest za kandydaturą dra Piętaka. Adw. dr. Lilien jest przeciwny uchwalaniu kandydatury w zaoczności kandydatów i przed wysłuchaniem ich mów kandydackich, przeto radził zwołać najpierw zgromadzenie wyborców i zaprosić na nie kandydatów. Dr. Mańkowski podniósł, że byłoby to z tego względu niebezpiecznem, iż mimowoli możnaby przez to ułatwić agitacyę za kandydatami warcholskimi, i staćby się mogło, że dr. Piętak nawet nie zostałby dopuszczony do głosu. Za kandydaturą dra Piętaka oświadczył się także p. Ihnatowicz i postawił zarazem wniosek, aby zebranie wczorajsze ukonstytuowało się w komitet dla popierania kandydatury dra Piętaka. Wniosek p. dra Liliena upadł, a wniosek p. Ihnatowicza przeszedł prawie jednogłośnie. Na tem skończyło się to zebranie.

Równocześnie w hotelu „Belle-vue“ odbyło się za zaproszeniami zebranie poufne, na którem Daszyński wygłosił mowę kandydacką, w której utrzymywał, że nie kandyduje jako reprezentant stronnictwa socyalno-demokratycznego, ale jako przedstawiciel prądu opozycyjnego, którego rozwoju w stolicy kraju przy wyborze posła pragnąłby z całego serca. Więc zachęcał do spróbowania walnej, zjednoczonej opozycyi, a za to on na ramionach tych oponentów raczy wejść do Sejmu.

Sprawa honorowa przed sądem. Ze Stanisławowa piszą nam pod datą 16 bm.: „Ma się tu jutro odbyć przed sędzią wyrokującym p. Łuckim, rozprawa, w której jako oskarżyciel występuje rotmistrz ułanów p. Władysław Kundel, a oskarżonym jest hr. Felicyan Korytowski. Sprawa ta jest tu nie tylko bardzo głośną, ale jest poniekąd także zasadniczą, a wątek jej jest następujący: Rotmistrz Kundel żył z hr. Korytowskim w ścisłej przyjaźni, lecz przyjaźń ta zachwiała się od chwili, kiedy p. Kundel, kupiwszy pod nieobecność swego przyjaciela jego konie wyścigowe, wygrał nimi jakąś nagrodę na wyścigach w Budapeszcie. Kiedy wkrótce potem zeszli się raz w pewnem towarzystwie, pan Kundel odmówił hr. Korytowskiemu podania ręki, mówiąc: „Ich weiss eigentlich nicht, lieber Freund, ob ich dir die Hand reichen darf, da du Wechsel gefälscht haben sollst“. Odnosiło się to do dość dawnej już notatki w dziennikach, w której ojciec hr. Korytowskiego ogłosił, że żadnych weksli z nieautentycznym podpisem płacić nie będzie. Hr. Korytowski wyzwał p. Kundla na pojedynek, ale p. Kundel odmówił satysfakcyi, żądając, aby hr. Korytowski wpierw oczyścił się z zarzutu fałszowania weksli. Hr. Korytowski był jednak zdania, że to raczej na p. Kundlu ciąży obowiązek udowodnienia prawdziwości tego zarzutu, a chcąc go zmusić do pojedynku, wypoliczkował go w pewnym publicznym lokalu w Stanisławowie. Rotmistrz p. Kundel natychmiast poddał się pod decyzyę sądu honorowego, złożonego z wojskowych, który go od dania satysfakcyi uwolnił.

Wskutek tego p. Kundel wytoczył sprawę przed sąd, oskarżając hr. Korytowskiego, że napadł na niego z nienacka z tyłu i wymierzył mu policzek.

W rozprawie tej oskarżony, którego broni dr. Szeparowicz ze Lwowa, ma tę wyjątkową sytuacyę, że zależeć mu będzie na tem, aby go skazano, lecz żeby się przytem wykazało, iż wymierzenie policzka odbyło się w sposób prawidłowy, i że on, hr. Korytowski dołożył wszystkich starań, aby zmusić przeciwnika do dania mu satysfakcyi z orężem w ręku. Gdyby rozprawa tego nie wykazała, to hr. Korytowskiemu grozi wykluczenie go z klubów, w razie zaś korzystnego dlań rezultatu rozprawy, rotmistrz p. Kundel będzie musiał złożyć swą szarżę.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe donosi nam, że p. Gabryel Stark, właściciel magazynu „Ville de Paris“ przy placu Maryackim l. 11, ofiarował dla lwowskiej stacyi ratunkowej 15% netto ze sprzedaży towarów na dniu 19, 20 i 21 b. m.

Długowieczność we Lwowie. Wczoraj umarła w naszem mieście staruszka licząca 106 lat wieku, Marta z Mańkowskich Wiśniowska, 2-o voto Demusowa, właścicielka realności przy ul. św. Marcina. Pochowała dwóch mężów, a zgon jej opłakuje bardzo liczna rodzina, w której zmarła miała nawet praprawnuków.

Towarzystwo im. św. Salomei odbyło wczoraj po południu swe walne zgromadzenie pod przewodnictwem pani Jadwigi Paparowej. Sprawozdanie z czynności zarządu centralnego za r. 1899, odczytane przez panią Stanisławę Obtułowiczową, wykazuje dochód w kwocie 4.223 zł. 23 ct., z czego na wsparcia dla ubogich wydano 3.893 zł. 83 ct. Towarzystwo miało w swej opiece 149 wdów i 154 sierót. Członków czynnych było 56, a wspierających 82. Rok ubiegły, jak zaznacza sprawozdanie, ciężki i niepomyślny dla finansów kraju, odbił się niekorzystnie i na budżecie Towarzystwa św. Salomei. Pokaźną sumą zasilone przecież zostały fundusze Towarzystwa dochodem z krzyżów zadusznych, wydawanych od lat paru przez Związek katolickich Stowarzyszeń dobroczynnych, dalej z kwesty wielkanocnej i z list składkowych, zamiast festynu. Na wniosek ks. kanonika Gorazdowskiego udzielono wydziałowi absolutoryum z czynności za rok ubiegły, poczem przez aklamacyę wybrano wydział w dotychczasowym składzie z panią Jadwigą Paparową, na czele, która od szeregu lat jest niezmiernie dzielną i energiczną przewodniczącą Pań Salomejek. Po wyborach O. Adamski T. J. w pięknych słowach zachęcał panie z Towarzystwa św. Salomei do potęgowania w sobie miłości potrzebującego i ubogiego dla niesienia im pomocy w ślad za Chrystusem, przyczem winna być pokora, której przykładem tyle świętych niewiast.

Towarzystwo łyżwiarskie przypomina, że jutro, w niedzielę, odbędzie się na Stawach Panieńskich corso kostiumowe, połączone z redutą na lodzie. Początek corsa o godz. 4 po południu, a reduta o godz. 6 wieczorem. Od godz. 9 wieczór wstęp na lód dozwolony bez łyżew.

Biblioteka żydowska w Krakowie. O oryginalnej uroczystości otwarcia przez żydów w Krakowie „biblioteki narodowej“ piszą ciekawe szczegóły z tego miasta do pisma hebrajskiego *Hamelica*. Stało się to za staraniem osób, które wynajęły w środku miasta, w jednej z wielkich kamienic pięć obszernych pokoi, gdzie się mieści biblioteka pod nazwą hebrajską „Ezra“. Na początek znajduje się tam około 2000 książek, oraz mnóstwo gazet żydowskich z różnych stron świata i we wszystkich językach. Przy otwarciu mowę inauguracyjną miał prezes miejscowej gminy żydowskiej, dr. Horowitz. „Ozdobą tej mowy — jak pisze korespondent *Hamelicy* — był nader czysty język niemiecki, p. H. zapewniał, że to będzie biblioteka szczerze i ściśle żydowska. Książki będzie się wydawało do domu bezpłatnie“.

Po nim zabrał głos rabin gminy „templowej“ dr. Than, który mówił wogóle o potrzebie czytania. Kobietom radził nie tracić czasu na czytanie powieści i romansów, które tylko psują charakter człowieka. Lepiej przez ten czas zabawić się dobrą muzyką, lub cerować pończochy... Rada ta jednak nie podobała się ogólnie, a niektóre słuchaczki nazwały p. Thana „rabinem chusydzkim“ (zacofanym). W dalszym ciągu mowca radził nie prenumerować dzienników politycznych, lecz tylko pisma naukowe i literackie. Na to wystąpił z ostrym protestem obecny na uroczystości redaktor pisma niemieckiego *Die Gerechtigkeit* (sprawiedliwość). Than się jednak usprawiedliwił, że mówiąc o pismach politycznych, których nie należy prenumerować w „biliotece narodowej“, myślał tylko o *Neue freie Presse*, piśmie wychodzącem dwa razy dziennie, a przeto umieszczającem artykuły, na kolanie pisane, a nie o dwutygodniku *Gerechtigkeit*, który wychodząc dwa razy na miesiąc, ma czas obmyśleć wybornie treść swych artykułów. Przedstawiciele gminy żydowskiej w Krakowie zobowiązali się łożyć na „bibliotekę narodową“ po 1000 zł. rocznie. Towarzystwo „Bnebrys“ po 300 zł., „Tempelgemeinde“ po 150 zł. rocznie. Prócz tego biblioteka otrzymała mnóstwo książek w darze od różnych osób i Towarzystw żydowskich. Postanowiono też zakupywać co rok książek żydowskich za sumę 600 zł. Na przewodniczącego komitetu „biblioteki narodowej“ wybrano wspomnianego p. Thana, na nadzorcę p. Berkowicza, tłómacza książki Herzla „Państwo żydowskie“ na język hebrajski. *Hamelica* błogosławi też dr. Horowitza, prezesa gminy żydowskiej w Krakowie i jego zastępcę p. Hirsza Landaua, którzy wiele dopomogli do założenia „biblioteki narodowej“.

I to wszystko dzieje się w polskiem rdzennie mieście Krakowie! Przecież powinni pomyśleć o tem żydzi, że właśnie takiem postępowaniem wzniecają i podsycają antisemityzm, o którym zresztą dobrze wiedzą, że i dla nich samych, jak i dla Polaków jest szkodliwy. Niechże więc sami sobie nie szkodzą.

Z fundacyi im. Szajnochy. W dniu wczorajszym, pod przewodnictwem Dra Antoniego Małeckiego, odbyło się doroczne posiedzenie członków komitetu fundacyi imienia Karola Szajnochy, na którem odczytano sprawozdanie kasowe za rok 1899, przyjęte przez zebranych do potwierdzającej wiado-

szości. Obecny stan funduszów tej fundacyi, z których odsetki są obracane na zasiłki dla zasłużonych pisarzy polskich, wynosi 64325 K. 90 halerzy, w porównaniu więc z poprzednim wykazem, wzrósł o 477 K. 6 h. Z funduszu tego, w ubiegłym roku pobierali zasiłki: Karol Brzozowski, Zygmunt Miłkowski i ś. p. Władysław Kozłowski. W końcu do grona komitetu powołano Dr. J. K. Steczkowskiego, dyrektora gal. Kasy oszczędności, w której też i fundusze tej fundacyi są lokowane.

Konkurs rozpisał Wydział powiatowy w Husiatynie na posadę inżyniera powiatowego z poborami 3600 K. Termin do 10 marca.

Samborska izba adwokacka, która podlegała dotąd radzie dyscyplinarnej przemyskiej, otrzymała obecnie władzę dyscyplinarną własną. Prezesem jej wybrany został adw. dr. Steuermann a prokuratorem adw. dr. Witz.

Różne monogramy na srebrach stołowych. Jednego ze złotników lwowskich zawiadomiła pewna kobieta, że ma u siebie w domu pod l. 29 przy ul. Mochnackiego nieco srebra stołowych, które chce sprzedać. Ponieważ dama ta wyglądała na niezbyt zaufania godną, złotnik udał się do niej ale — z ajentem policyjnym. Zbliżali się właśnie obaj do wskazanego domu, gdy dama ta spostrzegła ich i umknęła, aby schować się w miejscu wcale nie wonnem. Wydobyto ją stamtąd, zrewidowano mieszkanie i znaleziono ogółem 16 sztuk srebra stołowego — tem garnitur na jedną osobę w różowem etui. Na tych 16 sztukach srebra są czworakie monogramy, a to: S. P., A. M., S. Z. i W. P. Aresztowana kobieta podaje, że nazywa się Anna Paluszyńska i przed dwoma dniami przybyła z Zakopanego. Zabrano u niej także listy, adresowane do p. Wandy P., częścią do Zakopanego, częścią do Horbacza.

Ofiary. P. Ksawera Paszkowska z Borku koło Jedlicz nadesłała 4 K. na zakupno maszyny dla biednej wdowy z czworgiem dzieci.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +2 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Z dziejów stagnacyi handlowej.

Rzecz dzieje się w sklepie bławatnym. Dama do subjekta:

— Proszę mi pokazać plusz koloru bzu białego.

— A więc biały?

— Nie biały, ale koloru bzu białego.

— Bez biały jest koloru białego.

— Pan mnie nie rozumie, albo zrozumieć mnie pan nie chce dokładnie. Jest to zupełnie odrębny kolor biały, noszący nazwę koloru bzu białego.

— Niestety, proszę pani, koloru takiego nie znamy. Biały kolor jest białym, o innym nie wiem.

— Ach, co za nieszczęście! Już w trzydziestym z kolei magazynie dopytuję się o taki plusz i wciąż słyszę jedno i to samo. Jeżeli pan nie ma, sprowadźcie panowie z Paryża albo Londynu.

— A! to zrobić możemy! Ile pani roskaże?

— Pół ćwierci łokcia...

Repertuar teatru pr. Skarbka. Dziś w sobotę „Otello", tragedya Szekspira, wieczorem „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. W niedzielę po południu „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego, wieczorem „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdiego. W poniedziałek po raz pierwszy „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego w 10 obrazach; nowe dekoracye i nowe stylowe kostiumy. We wtorek „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. We środę „Kordyan". We czwartek „Bal maskowy", wielka opera w 5 aktach J. Verdiego. W piątek „Kordyan". W sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone), wieczorem „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. W niedzielę po południu „Cyrano de Bergerac", komedya w 5 aktach E. Rostanda, wieczorem „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdiego.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w zakładzie przygotowawczym **St. Dobrowolskiego, ul. Podlewskiego 9.** Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wznowienie farsy napisanej przez spółkę autorów francuskich Labiche i Delacoure, pt. „Wróble", zwabiło wczoraj tak dużo publiczności do teatru, że teatr skarbkowskiego zapełniono niemal po brzegi. Nie będziemy rozbierać samej sztuki i ograniczamy się jedynie na zaznaczeniu, że aparat do wywoływania śmiechu w audytoryum skonstruowali farsiści francuscy na podstawie konfliktu dwóch krańcowych zapatrywań na życie: idealizmu i materyalizmu, przedstawionych w osobach dwóch braci Blandinetów. Dla przypomnienia też tylko dodajemy, że bohater sztuki Edmund Blandinet, idealny optymista wierzący ludziom i biorący wszystko za dobrą monetę, zamienia się pod wpływem materyalistycznych uwag brata Franciszka i przypadkowego zbiegu wypadków w niesłychanie podejrzliwego pesymistę, ale po to tylko, żeby się dzięki nowym wydarzeniom, przekonać, że przecież lepiej jest zapatrywać się na świat z dobrej jego strony. Rozumie się samo przez się, że autorom nie chodziło ani o ścisłe przeprowadzenie tej tezy z dziedziny życia praktycznego, ani o dokładne logiczne uzasadnienie zmian w charakterystyce figur, lecz o wykrzesanie z tego motywu jak największej liczby wesołych sytuacyi i scenek, co i im się udało.

Aktorskie wykonanie sztuki spoczywa głównie na barkach artystów grających braci Blandinetów, gdyż reszta postaci ma w stosunku do tych dwóch figur nieproporcyonalnie małe znaczenie. Edmunda grał p. Fiszer, a Franciszka p. Feldman. Jak się można domyślać, para tych znakomitych artystów sprzęgniętych razem w szeregu dowcipnych sytuacyi stworzyła dwie charakterystyczne postacie, jakiego by powodzenia szukać nie sposób na żadnej scenie. P. Fiszer świetnie przedstawił przejścia duchowe poczciwego Edmunda, jego zawody, wahania się, podejrzenia, walki z nim itd., a p. Feldman również plastycznie przedstawił stanowczość, powinności opiekuńcze i poniekąd zdrowy rozsądek materyalisty Franciszka. Z reszty ról podnieść wypada doskonałą grę p. Wałęskiego w drobnej roli szewca i p. Zejdowskiego w równie małej roli służącego Józefa. Dwie role kobiece w sztuce powierzone były paniom Jankowskiej i Nałęczównie i obie w nich bardzo ładnie wyglądały.

S. W.

„**Galicya w obrazach**", druga serya publikacyi p. t. „Kraj w obrazach", pojawiła się z druku. Pierwsza serya zawierać będzie ilustracye, w wykonaniu fotodrukowem, przedstawiające wszystko, co zasługuje na uwagę ze względu na wartość historyczną i artystyczną. W zeszycie pierwszym mieści się: katedra i czy... katedry rz. kat. we Lwowie: katedry rz. kat. katedry ... widok da... Sukiennice w Krakowie. Ilustracye opatrzone są zwięzłym tekstem: Stanisława Schnür-Pepłowskiego, Karola Kucharskiego, Izydora Szaraniewicza i W. Łuszczkiewicza. „Galicya w obrazach" składać się będzie z 24 do 30 zeszytów. Wydawcą jest p. Konstanty Woźniak, a odpowiedzialnym redaktorem na Galicyę p. Edmund Kolbuszowski.

\+ **Amerykański przewodnik** dla podróżujących za ocean Atlantycki wydał znany wydawca praktycznej metody uczenia się obcych języków Plato v. Reussner. Część informacyjna zaczyna się od oznaczenia drogi i kosztów podróży do Ameryki, potem następuje opis miast, stosunków politycznych, finansowych i towarzyskich w Stanach Zjednoczonych. Do części informacyjnej dodał wydawca samouczka, czyli podręcznik do nauczenia się samemu mówić po angielsku z uwzględnieniem amerykanizmów.

* **Zygmunt Kaczkowski.** Ogólnego zbioru pism tego autora wyszedł teraz nakładem Gebethnera i Wolfa w Warszawie tom VII i zawiera pierwszą część znakomitej powieści pt. „Grób Nieczui".

List do Redakcyi.

(W sprawie repertuaru teatralnego).

Wielmożny Panie Redaktorze!

W dwutygodniku *Iris* w artykule p. t.: „Lwów — sztuce narodowej" uczyniono zarzut: „że obecny kierunek lwowskiego teatru wykazuje anormalną przewagę lirycznego repertuaru nad dramatem i komedyą etc. etc." W interesie słuszności upraszam uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w łamach szacownego pisma następującego wyjaśnienia:

Od 1 stycznia do 31 grudnia 1899 dano we Lwowie ogółem 287 przedstawień wieczornych, — w tem przedstawień operowych 35, operetkowych 72, komedyi i dramatu 180.

W dziale dramatu wystawiono w ciągu roku fars i lżejszych komedyi 13, które zajęły wieczorów 36, a mianowicie: „Damski sekwestrator" 2 razy, „Jeszcze raz" 3 razy, „Kontrolor wagonów" 7 razy, „Koziołki" 3 razy, „Mąż dwóch żon" 3 razy, „Miejsca kobietom" 5 razy, „Oj mężczyźni" 1 raz, „Podejrzliwy małżonek" 1 raz, „Przepadł" 2 razy, „Rodzina Furyczów" 3 razy, „Wojna z żonami" 3 razy, „Wujaszek Alfonsa" 2 razy, „Złoty cielec" 1 raz.

Poważnych komedyi, dramatów i tragedyi wystawiono w tym czasie 52, które zajęły wieczorów 144, a mianowicie: „Bunt Napierskiego" 4 razy, „Cyrano de Bergerac" 16 razy, „Chory z urojenia" 1 raz, „Córki p. Dupont" 2 razy, „Ćwiartka papieru" 1 raz, „Dziewiczy wieczór" 3 razy, „Dzwon zatopiony" 3 razy, „W Dąbrowie górniczej" 4 razy, „Dama z kamelią" 2 razy, „Dom otwarty" 1 raz, „Drużba" 6 razy, „Dziady" 1 raz, „Debiutantka" 3 razy, „Frou-Frou" 2 razy, „Flipota" 1 raz, „Fircyk w zalotach" 3 razy, „Hamlet" 2 razy, „Jojne Firułkes" 5 razy, „Joannes" 7 razy, „Karjerowicz 1 raz, „Król Lear" 1 raz, „Koniec Sodomy" 1 raz, „Karykatury" 3 razy, „Koledzy szkolni" 1 raz „Łapownicy" 2 razy, „Młodzi bohaterowie" 1 raz, „Mazepa" 1 raz, „Małka Schwarzenkopf" 1 raz, „Mąż i żona" 2 razy, „Na wyżynach" 1 raz, „Nora" 3 razy, „Nie igraj z miłością" 1 raz, „Otello" 1 raz, „Pamela" 4 razy, „Paryżanka" 3 razy, „Pan dyrektor" 1 raz, „Przed ślubem" 2 razy, „Rozwiedźmy się" 1 raz, „Rewizor z Petersburga" 2 razy, „Safanduły", 2 razy, „Światło morza" 1 raz, „Sapho" 4 razy „Sybir" 7 razy, „Tamten", 8 razy „Urzędowa żona", 3 razy „Woźnica Henszel" 8 razy, „Wielki człowiek" 1 raz, „Walka motyli" 1 raz, „Właściciel kuźnic" 1 raz, „Zaza" 5 razy „Zbójcy" 1 raz, „Żyd polski" 2 razy.

Popołudniowych przedstawień było 78 — z tego fars i komedyi lżejszych 7, które zajęły wieczorów 17 — poważnych komedyi, dramatów i tragedyi 27. które zajęły 61 wieczorów.

Sądzę, że szczegółowe to zestawienie wystarczy za wszelką odpowiedź na odparcie zarzutu pomieszczonego w piśmie *Iris*, a powtórzonego przez *Kuryera Lwowskiego*.

Z głębokim szacunkiem *Ludwik Heller*.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 lutego.

(Z.). O wrzekomych zamiarach rządu zaczynają krążyć na giełdzie bardzo nęcące pogłoski. I tak mówią np. że gabinet ma już jakoby zupełnie wypracowany plan bardzo rozległej akcyi na polu finansowem i ekonomicznem i że wystąpi z nim przed parlamentem zaraz po jego zebraniu się. Obejmować zaś ma ten plan — wedle krążących wersyi — nietylko zaciągnięcie wielkiej pożyczki i budowę kilku nowych linii kolejowych, ale także dalsze upaństwowienie kolei prywatnych, w pierwszej zaś linii kolei południowej. We wszystkich tych pogłoskach jest oczywiście sporo przesady i jak zapewniają sfery, mające kontakt z rządem, tyle tylko jest w nich prawdy, że rząd zajmuje się bardzo gorliwie rozwiązaniem wielu zagadnień natury ekonomicznej, kiedy jednak wystąpi z konkretnemi propozycyami przed parlamentem — to nawet w przybliżeniu oznaczyć się nie da, bo nie zależy to nawet od rządu, tylko od tego, jak ułożą się stosunki polityczne.

Bądź co bądź skonstatować można, że w zarządzie kolei południowej panuje wielkie zaniepokojenie z powodu energicznej postawy, jaką rząd zajął względem tego przedsiębiorstwa. Wielcy akcyonaryusze boją się na razie nie tyle wykupna tej kolei przez państwo, ile ewentualnego objęcia jej w sekwestr. Zawczasu więc ogłasza zarząd kolei południowej, że zaraz z rozpoczęciem wiosny rozpocznie ogromne inwestycye, których preliminarz obliczono na rok bieżący na 13 milionów koron, że pomnoży bardzo wydatnie personal techniczny, przyjmie znaczną liczbę nowych urzędników ruchu, konduktorów, bremzerów i zwrotniczych i skoro tylko ci nowoprzyjęci poduczą się trochę służby, skróci czas pracy personalu, gdyż bądź co bądź nie ulega już wątpliwości, że zbytnie przeciążenie pracą służby ruchu było głównym powodem ostatnich nieszczęśliwych wypadków na liniach kolei południowej.

Obroty dzisiejsze na giełdzie odbywały się w dosyć silnem usposobieniu, rozmiary ich jednak były niewielkie. — Z Londynu sygnalizowano dziś polepszenie się sytuacyi skutkiem wrzekomych sukcesów armii angielskiej. — W Berlinie natomiast gotówka wciąż drożeje, co wzbudza obawy, iż likwidacya lutowych zobowiązań może wywołać pewne komplikacye. U nas popyt o obce waluty i dewizy jest bardzo znaczny, skutkiem czego bank austro-węgierski oddał ostatnimi dniami do dyspozycyi giełdy złota za przeszło 5 milionów koron, gdyż i tak kurs monet złotych więcej niż o $1^1/_2$% przekroczył relacyę. Strejk w kopalniach węgla na razie stracił dla giełdy pierwotne znaczenie, korzystają tylko z niego akcye węgierskich kopalń, zwłaszcza Salgo-Tarjańskie, zaś akcye czeskich kopalń stanąwszy i tak już na bardzo niskim poziomie, nie obniżają się dalej. Wyższymi kursami zamknięto dziś akcye bankowe, walory żelazne i kilka kolejowych. Z rent podniosła się austryacka złota o 25 ct.

Kartel austryackich i węgierskich fabryk świec, nad którego zorganizowaniem pracowano od kilku tygodni, nie przyjdzie do skutku, gdyż fabryka Schichta w Uściu (Aussig) jedna z największych stawia zbyt wygórowane żądania co do przyznać się jej mającego kontyngentu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 236·40, węgierskie 187·75, Angliobanki 124·75, Uniony 156·25, Bankvereiny 136·15, Länderbanki 118·80, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 142·00, Elbethale 124·25, Renta papierowa 99·95, srebrna 99·95, austryacka złota 99·45, austr. renta wal. kor. 99·45, węgierska złota 98·85, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·38, frankówka 19·25, marki 23·62, ruble $2·55^1/_2$.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 11 lutego 1900. (Waluta koronowa).

Usposobienie wskutek słabych dowozów lepsze, ruch atoli ograniczony.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, na termina 14·— do 14·80, żyto gotowe 11·20 do 11·50, na termina 11·— do 11·20, owies obroczny gotowy 10·50 do 11·—, na termina 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 9·80 do 10.50, browarniany 12·— do 14·—, rzepak 22·50 do 23·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania 13·— do 20·—, wyka 11·— do 12·—, bobik 11·— do 12·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa —·— do —·—, stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— 000·—, koniczyna czerwona 150·— do 180·—, biała 100·— do 140·—, szwedzka 140·— do 170·—, tymotka 48·— do 64·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·50, spirytus na termina 36.— do 37.—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 16 lutego.

Cokolwiek lepsze usposobienie, jakie zaznaczyło się na poprzednim targu, dawało się i dzisiaj uczuć, wskutek tego ceny się utrzymały. Celne gatunki pszenicy znajdywały nabywców, również i żyto cieszyło cośkolwiek lepszym popytem.

Płacono: pszenicę białą od 7.30—8.25 kor. czerwoną 7.30—8.35 kor., żółtą 7.30 do 8.25 kor. żyto 6.70 do 6.75 k., jęczmień browarny 6.20 do 6·75 k., na krupy 5.50 do 5.75 kor., owies 5.40 do 5.75 k., rzepak 11·50 do 12.— k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 17 lutego. Na wczorajszem dorocznem zgromadzeniu Izby handlowej, prezes Wohanka napomknął także o sytuacyi politycznej. Wskazał on mianowicie na głębokie wzburzenie, wywołane wśród Czechów zniesieniem rozporządzeń językowych, położył nacisk na to, że manifestacye i wykroczenia, które potem nastąpiły, muszą wywołać ubolewanie w każdym czeskim patryocie, i wspomniał o szkodliwych następstwach tych ekscesów dla przemysłu i handlu. Mówca podniósł konieczność zbliżenia się dwóch narodowości równych sobie na polu zdobyczy ekonomicznych. Temu życzeniu dali już wyraz liczni przemysłowcy i kupcy za pomocą manifestacyi, do których przyłączyły się także szerokie koła z po za granic Czech i których rezultatem jest obradująca obecnie konferencya pojednawcza. Mówca spodziewa się w końcu, że powołani zaufaniem współobywateli mężowie szczęśliwie wywiążą się ze swego zadania i znajdą podstawę do wspólnego porozumienia.

Berlin 17 lutego. W dyskusyi nad etatem kolei wniosła komisya rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby zniósł zniżki taryfowe popierające wywóz węgla na kolejach alzacko-lotaryńskich. Większość mówców wskazywała na austryacki strejk węglowy i zgodziła się na rezolucyę w interesie niemieckiego przemysłu. Minister Thielen oświadczył, że zniżone taryfy wywozowe datują się od dawna i mają na celu ułatwienie zbytu dla nadprodukcyi na rynkach zagranicznych. Zniżki przyznane wewnątrz kraju poddane są już starannemu badaniu i niebawem rządy, a względnie zarządy kolejowe zadecydują ostatecznie w tej sprawie. Decyzya bowiem może nastąpić jedynie jako rezultat akcyi ze strony wszystkich niemieckich kolei.

Paryż 17 lutego. Z powodu doniesienia *Intransigeant*, wedle którego pewien wyższy urzędnik ministeryum marynarki wydać miał tajne dokumenta obcemu państwu, zaznacza ajencya Hawasa, że wspomniany urzędnik jest już od pewnego czasu na urlopie, a przed kilku dniami stanął już nawet przed sądem śledczym. Przestępstwo jego polegało na gotowości udzielenia objaśnień w sprawie wynajmu okrętów dla Transwaalu.

Wiedeń 17 lutego. Wchodzące z dniem 15 marca w życie ograniczenie zniżki taryfowej na kolejach panstwowych dla drzewa używanego w kopalniach, wywołało liczne zażalenia interesowanych kół w Galicyi, które wystąpiły przeciwko temu zarządzeniu taryfowemu. Wobec tego należy stwierdzić na podstawie autentycznych informacyi, że ograniczenie to dotyczy jedynie drzewa długości od $2^1/_2$ do 6 metrów, natomiast wszystkie udogodnienia dla transportu drzewa w kawałkach aż do $2^1/_2$ metra długości, których się po większej części używa w kopalniach, pozostaną w mocy i po 15 tym marca także i w ruchu eksportowym. Powyższe zarządzenia wydano na podstawie stwierdzonego faktu, że częstokroć kawałki drzewa, nadające się do fabrykacyi desek w długości ponad 2 do 6 m. wywożono ze szkodą dla austryackiego przemysłu drzewnego.

Londyn 17 lutego. W Izbie gmin oświadczył Campbell Bannerman w dyskusyi nad kredytem dodatkowym 13 milionów funtów szterlingów, że wszystko, co jest potrzebnem do energicznego prowadzenia wojny, zostanie rządowi bez zastrzeżeń przyznanem. Lord Salisbury oświadczył, że zarządzenia zmierzające do powiększenia siły zbrojnej nie należy przypisywać angielskiej żądzy panowania nad jak największymi obszarami ziemi, lecz nieuniknionemu rozwojowi wypadków w Indyach.

Izba kredyty żądane przez gabinet zawotowała.

Berlin 17 lutego. Zarówno tutaj jak i we wszystkich częściach państwa panuje silna burza śnieżna, która wyrządziła znaczne szkody i w wielu miejscach przerwała komunikacyę.

Miluza 17 lutego. W Alzacyi ubiegłej nocy podczas strasznej wichury dało się uczuć gwałtowne wstrząśnienie ziemi.

Paryż 17 lutego Dzienniki dowiadują się, iż skompromitowany urzędnik, którego oskarżono o zdradę stanu, jest urzędnikiem ministerstwa wojny, mianowicie szefem biura, a nazywa się Philippe. Uciekł on do Anglii. Miał on zaproponować poselstwu angielskiemu wydanie papierów dotyczących tajnej misyi reprezentanta południowo afrykańskich republik w Europie, dra Leydsa, jak również nazwiska okrętów francuskich, którym polecono przewieść wojenną kontrabandę do Transwaalu.

Gwatemala 17 lutego. Przyszło tu do strasznej katastrofy podczas pewnej uroczystości szkolnej, na której między innymi był obecny prezydent Carnera. Z niewiadomej przyczyny powstała panika, a Carnera myśląc, że chodzi tu o zamach na jego osobę, kazał żołnierzom dać ognia w tłum, przyczem 300 dzieci szkolnych zostało śmiertelnie ranionych.

Szangaj 17 lutego. Ogłoszono edykt cesarski, naznaczający 100 tysięcy taelów nagrody temu, ktoby dwu zbiegłych zwolenników partyi reform: Kang Guerli i Lianga dostawił władzom żywych lub umarłych.

Wojna w Afryce.

Capstadt 17 lutego. Boerowie opuszczają Maggersfontein, ażeby wzmocnić inne pozycye.

Londyn 17 lutego. Z Arundel donoszą 14 bm., że jenerał Klemens cofnął się w nocy z Rensburga, przyczem tylna straż wojsk angielskich doszła do Arundel nad ranem. Nieprzyjaciel obsadził dawne stanowiska w Taniboschborgen i ostrzeliwał angielskie patrole konne; angielska artylerya odpowiadała na ogień.

Londyn 17 lutego. Lord Roberts w telegramie, datowanym z Jakobsdal donosi, iż jenerał French we czwartek wieczór przybył z artyleryą i konnymi strzelcami do Kimberley, które już uwolnione jest od oblężenia.

Urząd wojenny ze swej strony dodaje, że jest to rzecz uwagi godna, iż powyższa depesza lorda Robertsa datowaną jest z Jakobsdal; miejscowość ta była dotychczas dla Boerów bardzo ważnym punktem centralnym, z którego zaopatrywali swe wojska w żywność.

Londyn 17 lutego. Podług urzędowych wiadomości, zostało uformowanych sześć nowych bateryj artyleryi konnej, 15 bateryj artyleryi polowej i 3 bataliony piechoty.

Londyn 17 lutego. Depesza z obozu Boerów pod Colesbergiem donosi, że 12-go b. m. rozpoczęli sprzymierzeni Boerowie rano atak na prawe skrzydło Anglików. Jenerał Lemmer zajął grupę gór, która stanowiła główny punkt pozycyi angielskiej. Walka trwała przez cały dzień. Straty Boerów wynoszą 9 zabitych, 14 rannych, 5 wziętych do niewoli. Także o pozycye Groblera i Delareya wrzała gwałtowna walka. Delarey wdarł się w prawe skrzydło Anglików i wypędził ich z Lanyor. Straty angielskie są ciężkie, a tam gdzie walczył Lemmer, cenią je na 200 ludzi, przyczem utracili Anglicy dwa działa systemu Maksima.

Londyn 17 lutego. Dzienniki wieczorne donoszą z Portsmouth, że przyszedł tam rozkaz, aby znajdująca się tam flota rezerwowa zaopatrzyła się w węgiel. Zarządzenie to ma na celu, aby cała flota rezerwowa natychmiast po otrzymaniu odpowiedniego rozkazu mogła wyruszyć.

Urzędowa depesza jenerała Robertsa donosi, że są podstawy do przypuszczenia, iż Boerowie opuścili swoje szańce w Maggersfontein. Boerowie starają się umknąć. French zrekognoskował teren na północ od Kimberley. Piechota angielska ścigała silny oddział Boerów.

Londyn 17 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Jacobsdal pod datą 15 b. m.: Przekroczywszy rzekę Riet, obsadzili dziś Anglicy Jacobsdal. Opór stawiły im tylko małe oddziały Boerów, z którymi stoczyli Anglicy cały szereg potyczek. Następnie rozpoczęła ogień artylerya, i wypędziwszy resztę Boerów, oczyściła zupełnie okolicę. Dywizya jenerała Frencha, mając zabezpieczone tyły, posunęła się naprzód i opanowała trzy brody na rzece Modder. Przy jednym z nich zajmował nieprzyjaciel silnie oszańcowane stanowisko, musiał je jednak opuścić, prażony ogniem angielskiej artyleryi. Następnie podążył jenerał French szybkim marszem do Kimberley. Boerowie opuścili Aleksanderfontein, które angielskie wojska natychmiast zajęły.

Londyn 17 lutego. *Standard* donosi z Wedrasi pod datą 15 bm., że wedle urzędowych doniesień French przybył do Kimberley i jadł nawet kolacyę w tamtejszym klubie.

„Biuro Reutera" donosi z Jacobsdal, że Boerowie zabrali wielki angielski transport. Jenerał Cronje na czele 10.000 Boerów znajduje się w pełnym odwrocie do Bloemfontein. Trop w trop ściga go jenerał Kelly-Kenny.

Daily Mail donosi z Naauwport pod datą 14 bm.: Potwierdza się, że Anglicy usunęli się z Rensburga, zostawili tam wielkie zapasy i cofnęli się do Arundel. Dwie kompanie angielskie zabłąkały się i dotychczas nie powróciły.

Daily Telegraph donosi z Naauwport pod datą 12 bm., że na obu skrzydłach angielskich w Rensburgu stoczono bardzo gwałtowną walkę. Nieprzyjaciel był silniejszy liczebnie niż Anglicy i liczył 4000 ludzi. Oddział dragonów angielskich został osaczony przez 500 Boerów, jednakże przez śmiałą szarżę wydobył się z zasadzki, nie poniósłszy żadnych strat. Jedna kompania angielskich konnych strzelców została pobita. Bagnety żołnierzy całe skrwawione wskazywały, że stoczono z nieprzyjacielem gwałtowną walkę na białą broń. Z 5 oficerów armii kolonialnej, tylko jeden powrócił. Działa z Coleskopu zdołano wycofać tylko jedną mitrajlezę Maksima zniszczono, ażeby jej nieprzyjaciel nie zabrał. 9 rannych oficerów i 25 rannych żołnierzy przeniesiono do lazaretu polnego w Naauwport.

Dokładniejsze obliczenie strat na razie jest niemożliwe.

Pretorya 17 lutego. Nadeszła tu następująca urzędowa depesza z Colesberg: We wtorek trwała w dalszym ciągu zacięta walka. Anglicy stracili 60 zabitych i ranionych, oraz 80 wziętych do niewoli. Oddziały sprzymierzonych republik południowo-afrykańskich nie poniosły żadnych strat.

Londyn 17 lutego. Nadeszła tu wczoraj następująca depesza lorda Robertsa: Jenerał French wypędził nieprzyjaciół całkowicie z pozycyi, zajmowanych w stronie południowej od Kimberley, jakoteż z Aleksandersfontein i odparł ich po linię Olifantsfontein. Cały obóz Boerów wraz z zapasami żywności i amunicyi stał się łupem Anglików. Anglicy stracili 20 ludzi.

Kapstadt 17 lutego. „Biuro Reutera" donosi: oddziały angielskie przypuściły 12 b. m. szturm do fortu Elaff, atoli oddział Boerów z Jahannesburga zmusił je do cofnięcia się. Anglicy pozostawili na polu bitwy 6 zabitych i 4 rannych, Boerowie nie ponieśli żadnych strat.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·50 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 142.25 do 144·25. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.— do 183·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·30 do 95.00,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.10 do 94·80, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 17 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy 26·15 (stały). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·—40·40 (silny).

Berlin 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·20.

Paryż 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·65. Mąka („Fleur de Paris") 26·70.

Wiedeń 17 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·86—7·87, na maj czerwiec 7·98—7·99, na jesień 8·09—8·10; żyto na wiosnę 6·76—6·77, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·83—6·84 kukurudza na maj-czerwiec 5·39—5·41, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·35—5·37, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·43—12·53; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: mdła. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·66—7·68, na październik 7·86—7·87; żyto na kwiecień 6·41—6·42; owies na kwiecień 5·06—5·08; kukurudza na maj 5·09—5·10; rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę ograniczone. Chęć kupna żadna. Tendencya: mdła. Pogoda: wypogadza się.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.